

# Demokracja – nie urna, lecz warunki

W sprawie demokracji zgoda panuje jedynie co do znaczenia terminu, który wywodzi się ze starożytnej Grecji. I tak, już od szkoły podstawowej wiemy, że demokracja to rządy ludu. Dalej zaczynają się kłopoty. A to dlatego, że z demokracją jako procedurą wyłaniania władzy związana jest urna wyborcza. Zatem za demokratyczny chce uchodzić każdy ustrój i każda władza, gdzie organizowane są wybory w formie głosowania. „O wszystkim rozstrzygnie kartka wyborcza” lub „ludzie zdecydują przy urnach” – słyszymy często. Ale przecież mogłoby to oznaczać, że demokratyczne były kraje komunistyczne, bo przecież i w nich głosowano, a one same określały się jako „demokracje ludowe”. Było to z jednej strony tautologią – przecież jeśli demokracja, to władza ludu. A z drugiej, miało podkreślać ich wyższość nad „demokracją burżuazyjną”, czyli rzekomo ułomną, nieprawdziwą demokracją, która istniała w krajach zachodnich. Czy Białoruś lub Rosja to kraje demokratyczne? Wszak władza urządza tam „wybory”, o których z góry wiadomo, kto zostanie zwycięzcą. Tego rodzaju „demokracji”, jak za naszą wschodnią granicą, jest na świecie wiele, zwłaszcza w Afryce.

Jeśli zatem nie sama możliwość głosowania, to co rozstrzyga o tym, czy żyjemy w demokracji, czy nie. Otóż, jeśli demokracja to rządy ludu, wybranego przez jego głosującą większość, to ów **demos musi mieć szansę wolnego wyboru**. Wolnego, to znaczy takiego, który nie ogranicza zdolności ludu do wybrania swoich przedstawicieli do organów władzy. Oznacza to również, że wybrańcy ludu po dojściu do władzy nie zmieniają ustroju w taki sposób, że przestanie on być demokratyczny, po to, by móc rządzić dłużej czy wręcz bez końca. To nie teoria, to praktyka. W przeszłości wielokrotnie w różnych krajach dzięki wyborom do władzy dochodzili ludzie czy siły polityczne, które natychmiast demokrację ograniczały lub ją obalały. Na czym to polegało? Na ograniczeniu zdolności społeczeństwa do swobodnego wyboru parlamentu, rządu, prezydenta i innych formalnie wybieralnych władz.

Doświadczenie państw demokratycznych uczy, że **ważna jest nie tyle urna i sam moment głosowania, ile warunki, w jakich społeczeństwo dokonuje wyboru**. A te warunki, to po pierwsze trójpodział władz oraz niezależność sądownictwa. Trójpodział władz jest gwarancją, że cała władza w państwie nie wpadnie w ręce jednego człowieka, albo jednej partii politycznej, że nie będzie żadnej kierowniczej siły (jak PZPR w PRL) czy nadrzędnego, pozakonstytucyjnego ośrodka dyspozycji politycznej; jego istnienie przewidywała na przykład doktryna komunistyczna. Doświadczenie uczy, że wtedy taki człowiek czy partia zrobią wszystko, aby władzy nie oddać. Innymi słowami, chodzi o to, aby w państwie różne władze się równoważyły. Ustrojowo kluczowa jest także wolność, niezawisłość sądów. Jeśli są one zależne od rządzących, ci będą z nich korzystać, aby zwalczać konkurentów do władzy, aby ich oskarżać, aby wydawać wyroki, pozbawiać wolności, czyli w ostateczności, aby społeczeństwu uniemożliwić wolny wybór. Nie mówiąc już o tym, że gdy sądy nie są wolne, wolni nie mogą się czuć obywatele, bo już nie znają dnia ani godziny, bowiem mogą z woli władzy być tej wolności bezprawnie pozbawieni.

Niezbędnym warunkiem wolnego wyboru, czyli demokracji, jest również wolność słowa, dostępu do informacji oraz jej upowszechniania, czyli także wolność me-

diów. Bez tego demos nie będzie mógł dokonać wolnego wyboru. Dlatego **władza niedemokratyczna zwalcza wolność mediów**, próbuje zawładnąć całością lub przynajmniej większością mediów, aby mieć monopol czy niemal monopol informacji. Chodzi o to, aby społeczeństwo nie miało pełnej informacji o sytuacji w kraju, aby polityczna konkurencja nie mogła dotrzeć z własną informacją, z własnym programem do społeczeństwa, że ci, którzy w tej chwili rządzą, są jedyni i najlepsi. W państwie niedemokratycznym rządowe media nie służą informacji, lecz stają się narzędziem propagandy, instrumentem fałszowania ludzkiej świadomości, środkiem zwalczania politycznej konkurencji, m.in. przez fabrykowanie nieprawdziwych zarzutów czy ocen niemających związku z rzeczywistością.

Wreszcie, a przecież to nie koniec, ale w tym miejscu nie sposób wymienić wszystkich warunków demokracji, konieczne jest **zachowywanie politycznego pluralizmu**. Demos, wyborcy muszą mieć w czym wybierać. Partie polityczne, już istniejące i przyszłe, muszą mieć warunki swobodnego działania, czyli m.in. środki materialne oraz dostęp do mediów. Nie mogą być ograniczane lub prześladowane przez rządzących. Doświadczenie uczy, że niedemokratyczne władze, chcąc się utrzymać u władzy, potrafią być bardzo kreatywne i rozwinąć bogaty arsenał pozaprawnego nękania opozycji, czyli pozbawiania obywateli prawa do wolnego wyboru. Atrybutów autentycznej demokracji jest współcześnie więcej, od poszanowania praw człowieka, przez respektowanie zdania i interesów mniejszości, czyli tych, którzy przegrali, czasem nieznanie, ale znajdują się poza władzą, aż po społeczeństwo obywatelskie, bez którego, jak się dziś uważa, demokracja nie może istnieć.

W prawie, także międzynarodowym, istnieje **pojęcie wady oświadczenia woli**. To jest taki błąd towarzyszący zawieraniu umowy, który może być podstawą jej późniejszego unieważnienia. To może być np. przekupstwo przedstawicieli drugiej strony lub ich zastraszenie. W praktyce demokracji też tak czasem bywa. To może być przekupywanie wyborców nadmiernymi świadczeniami z budżetu państwa albo polityka strachu wobec społeczeństwa lub prześladowania opozycji. Jedno i drugie upośledza proces demokratyczny. Dochodzi wtedy do wady oświadczenia woli ze strony wyborców i pozwala mówić o pozorach demokracji lub jej naruszaniu. Takie praktyki prowadzą zresztą niekiedy do upadku demokracji.

Praktyka pokazuje, już od starożytnych Aten, że **słabym ogniwem demokracji okazuje się nierządco... człowiek**. Zarówno ten głodny władzy nieograniczonej, jak i ten, który pozwala się uwieść takim ludziom. Dla tych pierwszych sprawowanie władzy jest obsesją. Podręczniki historii służą długą listą tyranów, dyktatorów, przywódców i przewodników, demagogów, pierwszych sekretarzy i przewodniczących, czasem używających cywilizowanej nazwy prezydentów, którzy często demokratycznie dochodzą do władzy, ale na nich demokracja się kończy. Parafrazując klasykę, władzy raz zdobytej nie oddają nigdy. Czynią wielkie szkody własnym narodom. Ale nie bez winy są też narody – wyborcy, bierni, którym wszystko jedno, lub wybierający władzę kierując się złymi emocjami, iluzją, fałszywą świadomością, obietnicą wielkości czy dobrobytu na cudzy koszt.